

Kobieta, która przynosiła nieszczęście „Brylantowa Lili” umiera w nędzy

Słynna wampirzyca („wampiszon” jak mówi Magdalena Samozwaniec) gwiazda Alaski, dokonywała bujnego żywota w domu warjatów w Seattle, jako stara, zrujnowana i opuszczona przez wszystkich kobieta.

PIĘKNA LILI

W roku 1899 traperzy i poszukiwacze złota zabijali się z miłości ku pięknej Lili, która szerzyła spustoszenie i zamęt wśród groźnych wioścogów. Ileż to małżeństw rozleciało się z jej winy, ilu dzielnym, nieustraszonego mężczyzn zeszło na psy, bo ich wytrącił z równowagi uwodliwy uśmiech malowanych ust złej Lili. Dzisiaj policja napróżno szuka choćby jednej życzliwej osoby, która by zechciała osłodzić ostatnie chwile wyniszczonej nerwowo chorej staruszki.

Diamond Tooth Lili — „Lili z brylantowym zębem” niema już przyjaciół. Jedni spoczywają w mogiłach, pod śnieżnym całunem, na dalekiej północy, inni zawieruszyli się gdzieś na krętych ścieżkach podbiegunowych krain.

GORĄCZKA ZŁOTA

Któż nie pamięta genialnego filmu Chaplina „Gorączka Złota”. Lili była panią i królową takiego baru, jaki figuruje w owym filmie. Zaśnieżeni, zziębnięci wędrowcy tłukli się po wertepach leśnych marząc o ciepłej, halaśliwej przystani, rozbrzmiewającej dzikimi okrzykami i pijacką piosenką, gdzie za drewnianym stołem mizdrzy się do gości, i strzela oczami „słodką Lili”. Z czasem Lili stała się panią całą gębą. Niejeden poszukiwacz złota stracił dla niej całą fortunę. Za jeden taniec z Lili lekkomyślni goldiggerzy osypywali ją złotym piaskiem. Zawsze ją jednak ciągnęło do szynków, gdzie dniem i nocą szła zabawa „na całego”, tyle że coraz piękniejsze miała na sobie stroje i coraz więcej brylantów, na białej szyi i delikatnych rączkach. Szesćdziesięciu mężczyzn poniosło śmierć podczas zbrojnych starć, których powodem była Lili. Pięciu poszukiwaczy złota popełniło samobójstwo, bo nie chciała przyjąć ich oświadczeń.

Lili nie przedła ani nie siała, a mimo to uciułała milionowy kapitał, który jednak szybko roztrwoniła. Zachowywała się jak typowa parweniżuska — kazała sobie plombować zęby brylantami i złości paznokcie. Dzisiaj nie

ma ani grosza, a gdy umrze, to nie będzie zaco jej pochować. Jednym wspomnieniem po niej będą owe hotele, i restauracje na Alasce, noszące jej imię.

Zanim ludzi ogarnęła gorączka złota, młodziutka Lili była kelnerką w San Francisco. I ona jednak dała się skusić złotu i przyłączyła się do gromady pielgrzymów płynących żaglowcem na daleką Północ po złote runo.

DZĘK Z YUKONU

Jednym z jej kochanków został słynny trapper, „Dzēk z Yukonu”, właściciel kopalni złota, awanturnik ścigany przez policję, najlepszy strzelec i najbogatszy osadnik tamtejszy. Po dziś dzień krą-

ży piosenki o szalonym Dzēku „co prał koszulę w złotej wodzie Klondyka”.

Dzēk poznał Lili w szynku, z miejsca zastrzelił jej „fatygantę”, poczem uciekł razem z nią do leśnej kryjówki. Nawet postanowił się z nią ożenić, więc zbudował piękny, drewniany dwór, ustatkował się i przestał pić. Gdy jednakże wrócił do ukochanej dowiedział się, że uciekła z innym do Fortu Yukon. Nie dał za wygraną. Wytropił uciekinierów, zastrzelił rywalą a powróciwszy do Circle City podpalił dom Lili. Pożar o mało nie stracił całej osady. Zemsta nie dała mu satysfakcji. Po wielu latach raz jesz-

cze dał się we znaki niewiernej Lili. Przez pośredników zaproponował jej kupno bardzo kosztownych „terenów”. Lili zachwycona perspektywą posiadania „najciekawszej kopalni złota, na świecie” utopiła w niej cały swój majątek. Później się okazało, że „złote tereny” nie zawierały ani jednej uncji złota.

Dla Lili wybiła „czarna godzina”. Któż jednak mógł przewidzieć, że „królowa Alaski” dokona życia w domu warjatów jako nędzarka, której mętne bredzenie o brylantach, złocie i miłosnych przygodach wywołuje ironiczne komentarze szpitalnych pielęgniarki.

Co kraj, to obyczaj... Ile i komu daje się „na piwo” w różnych krajach?

Łato jest okresem wyjazdów, podróży, wakacji. Kto podróżuje, przebywa w obcym mieście, w obcym kraju, temu nasuwa się co dzień omal kwestia napiwków: ile i komu? Oto pytanie, które wcale nie wydaje się być blachem dla każdego, komu wypadnie spędzić kilka tygodni w jakimś uzdrowisku, czy letnisku, zawadzić o to lub inne miasto, przenocować w hotelu, jadać w restauracjach etc. etc.

Co kraj, to obyczaj — mówi przysłowie. Gdy mowa o napiwkach, przysłowie to jest poprostu nieocenioną wskazówką. Inaczej i inne daje się napiwki n. p. we Francji, niż w Niemczech, jeszcze inaczej wygląda to w Szwajcarii, a zupełnie inaczej np. przedstawia się w Austrii i w krajach południowych.

Ze nie jest to kwestia blacha, zaświadczyć może każdy, komu w związku z niezajomością obyczajów i zwyczajów danego kraju, zdarzyło się popełnić zasadnicze błędy w rozdawaniu napiwków. W Paryżu np. niema mowy o tem, żeby nie dać napiwku szoferowi taksówki, co u nas znów nie obo-

wiązuje. Zarówno w Paryżu, jak i Berlinie można się narazić na ostrą i dotkliwą admonicję szofera, gdy się zapomni o napiwku. To samo w Wiedniu. Natomiast w Sztokholmie lub w Oslo napiwek tego rodzaju nie jest przyjęty.

W restauracjach i kawiarniach paryskich i berlińskich napiwki obowiązują. W Wiedniu i w całej Austrii napiwki istnieją w liczbie mnogiej: w restauracji zgłaszają się po nie z reguły trzy osoby: dwaj kelnerzy i pikolaki. W niektórych krajach zniesiono napiwki i — jak u nas — zastąpiono je procentowym dodatkiem do rachunku w restauracjach, hotelach.

Kwestja „ile” dać nie jest łatwa do rozwiązania. Tu niema stałych reguł, naogół należy dawać w miarę, ani za dużo, ani za mało. Wysokość napiwku normują ceny, które obowiązują w danym zakładzie, w hotelu, pensjonacie, restauracji, fryzjerni etc. etc.

Przed wojną normy napiwków były naogół wszędzie wyższe, niż teraz. Choć i dzisiaj jeszcze istnieją legendy prawie na temat napiwków, udzielanych przez nababów indyjskich, maharadzów. Oni to zastąpili nieistniejących już a legendarnych magnatów rosyjskich, którzy rzucali setkami i tysiącami w przystępie dobrego humoru.

Do bardzo oszczędnych i liczących się z każdym groszem, gdy

chodzi o napiwek, zaliczają się Anglicy. Amerykanie, którzy w okresie prosperity cieszyli się w Europie opinią „dobrych gości”, stracili teraz dużo w opinii portjerów, kelnerów, szoferów — liczą się już z groszem i nie popisuja się hojnością.

M. K.

T o i o w o

ROZRYWKA SPOCZĄTKU — POCZĄTEK SPORTU

Tenis, który jest dzisiaj jedną z najbardziej rozpowszechnionych gier sportowych, był dawniej rozrywką towarzyską, mało zresztą rozpowszechnioną. W tenisa grano w pewnych tylko wyższych sferach towarzyskich.

Ojcem tenisa był major Wingfield. Właściwie jednak formy nadal tenisowi i ułożył reguły tej gry sir Thomas Gem. Jemu to zawdzięczamy tenis taki, jaki teraz istnieje i jest praktykowany na kortach całego świata. Wynaleziony w Anglii, przyjął się nie tam, lecz w Irlandii, skąd też w latach 60-tych, 70-tych i 80-tych rekrutowali się mistrze rakiety. Później dopiero triumfował tenis w samej Anglii, stamtąd zaś zaczął się jego zwycięski pochód przez cały świat.

RYBY MELDUJĄ SIĘ RYBAKOWI

W Ameryce wynaleziono aparat, który umożliwia łowienie ryb na wędkę nawet w nocy, pociemku. W pływaku umieszczona jest mała bateria elektryczna połączona przewodnikiem z małą żarówką umieszczoną na kijku wędkę.

Jeśli ryba złapie się na przynętę, pociąg sznurek, bateria działa i natychmiast zapala się żarówka. Migotanie żarówki jest znakiem dla rybaka, że na wędkę złapała się rybka.

CHLEB OWOCOWY W AMERYCE

Przy wielkim miynie parowym w Minneapolis (USA) założona została stacja doświadczalna, w której czynione są próby nad wyprodukowaniem nowych gatunków chleba z rozmaitymi domieszkami, zmieniającymi jego codzienny smak i zapach. Doświadczenia te pozostają w związku z propagandą spożywania soków owocowych we wszelkich postaciach, prowadzoną przez sfery lekarskie.

Tak więc wytwórcy amerykańscy proponują spożywanie na pierwsze śniadanie chleba, przy którego wypie-

ku dodany został sok pomarańczowy. Na drugie śniadanie dla dzieci nadaje się doskonałe chleb z domieszką mącznej czekolady. Ponadto w laboratorium doświadczalnym w Minneapolis wyprodukowano i rozesłano do próbnej sprzedaży chleb z bananami, z siemem kminkowym, z masłem orzechowym, z morelami, z ananasami lub ze śliwkami.

NAJMNIEJSZA MASZYNA ROTACYJNA

W Hamburgu skonstruowano lili-pucich rozmiarów maszynę rotacyjną, której długość wynosi 90 cm., szerokość 28 cm., wysokość 50 cm. Maszynę porusza motor o sile 0,24 kilowata. Maszyna ta nie jest tylko zabawką, drukuje ona gazetę o wymiarze 7.5x12 cm. Na godzinę bije 5000 egzemplarzy, które wychodzą już złożone. Jest to jedyna w swoim rodzaju precyzyjna maszyna, która we wszystkich swoich szczegółach zrownoważona jest ściśle na prawdziwej, wielkiej maszynie rotacyjnej.

HUMOR

NASZE DZIECI

— Jeżeli pożyczę twejmu ojcu dwieście koron pod warunkiem, że będzie mi spłacał dług po 40 koron miesięcznie, to ile będzie mi jeszcze winien po trzech miesiącach?

— Dwieście koron, panie psorze.

— Nic podobnego!

— Ale tak, panie psorze, ja znam mojego ojca.

(Jugend)

Ogień olimpijski



zapalają dziewczęta greckie na ruinach prastarej olimpijskiej świątyni. Ogień ten przeniesie specjalna sztafeta biegaczy do Berlina, na dzień otwarcia nowoczesnej olimpiady.

ERYK KAESTNER

5)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Zaczynam i ja być ciekaw — rzekł Kulc. — Cóż się takiego wydarzyło? Czy mamy znów wojnę?

— Nie — odparł Storm. — Wartościowe przedmioty zostały skradzione. Szkodę obliczają na milion koron duńskich.

— Aha — odparł Kulc. — W takim razie mogę spokojnie napisać moją kartkę. — Ucisnął przyjaźnie dłoń pana Storma i odszedł.

Mały pan spojrział na niego ogłupiałym wzrokiem. Poczem wyszedł z hallu i usiadł obok pana Filipa Achta, który też czytał ostatnie wiadomości. Odczytawszy pierwszą stronę dokładnie, westchnął i rzekł: — Co się też na świecie nie dzieje!

— Na ślad złoczyńców dotychczas nie natrafiono — rzekł pan Storm. — Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce zostaną przychwyleni.

— Póki więcej nie zdołają ukraść.

— Właśnie.

Uśmiechnęli się obaj i zamilkli na chwilę. — A co słyhać z tyłoczykiem? — zapytał nagle pan Achtel.

Storm pokazał towarzyszkowi wzrokiem obfite tyły Oskara Kulca, zajętego pisanem kartki pocztowej. — Speczatkę myślałem, że to głupiec — rzekł. — Ale tego już teraz nie myślę. Tak głupim nie można chyba być. Maskuje się. Uważam jednak, że robi to niezgrabnie, zanadto widocznie.

— Niezła taktyka! A co mówi o tem szef? —

— Powiedział, że mam pójść za nim. Tobie zaś przysłał Karstena.

— Wskazał głową Oskara Kulca. — Wyobraź sobie, że on się mnie pytał, co wyczytałem w gazecie? — Opowiedziałem mu o kradzieży, a on na to najspokojniej: — „To ja pójde teraz napisać kartkę”. — Niesłychane, co? —

— Niebezpieczny wujaszek — odparł Filip Achtel. — Tacy bezbronni są nieraz najgorsi.

Oskar Kulc odsunął zapisaną kartkę, włożył ołówek spowrotem do notesu i odetchnął z ulgą. Poczem zwrócił się do swojej przygodnej znajomej. Czyby się pani nie podpisała? — poprosił. — Moja Emilka będzie zaraz o panią zazdrosna, a to mnie tak bawi.

Paniemka napisała kilka słów i położyła kartkę spowrotem na stole. Wziął kartkę do ręki i przeczytał to co napisała.

— Serdeczne dzięki — rzekł. — Bardzo pani dziękuję panno Smutny.

— Proszę bardzo.

— Pani powinna jaknajprędzej wyjść za mąż — rzekł po chwili zastanowienia.

— Dlaczegoż to?

— Bo pani tak smutnie się nazywa. Znałem jednego gościa, który nazywał się Cierp. To był naprawdę jeden z najniebezpieczniejszych ludzi, jakich w życiu spotkałem.

— Dlatego, że tak się nazywał?

— Pewnie! Temu to nawet nie pomogła żeniaczka.

— Prawdopodobnie dlatego, że i po ślubie nazywał się dalej tak samo — zauważyła dowcipnie. — Ale widzi pan to jeszcze nie jest powód, ażeby miała wychodzić za mąż za pierwszego lepszego, dlatego, że się będzie nazywał: „Wesołek”, albo „Lustig”.

Stary masarz pokiwał siwą głową.

— Poza tem nie bywam tak smutną, jakby na to moje nazwisko wskazywało.

— A jednak — odparł. — Jednak pani nie jest wesoła! Szczególniej od chwili, kiedy załatwiłem tę sprawę z kartką. Dlaczego? Nie wiem, ale tak jest. Przy nasadzie nosa wytworzyła jej się poprzeczna zmarszczka.

— Rzeczywiście tak jest, panie Kulc.

— Czy pani ma jakieś smartwienie?

— Nie — odparła. — Ale boję się. Uderzyła palcem w rozłożoną na stole gazetę. — W tem piśmie wyczytałam wiadomość która mnie niezmiernie przeraża.

— Przecież nie wiadomość o tych ukradzionych gratach wartości miliona?

— Właśnie, że tak.

Obejrzała się wokoło ostrożnie. Poczem wzruszyła ramionami.

— Tutaj nie mogę panu tego opowiedzieć — odparła.

W tym samym momencie przeszedł obok nich jakiś młody człowiek. Był smukły, wysoki i wyglądał na to, jakgdyby miał wiele wolnego czasu. Skierował kroki w stronę hotelowego wejścia. Zatrzymał się przed stojącym na schodach portjerem, przyłożył palec do brzoju kapelusza i zapytał:

— Czy w tym hotelu mieszka panna Smutny z Berlina?

— A jakże — odparł portjer. — Siedzi właśnie na tarasie koło balustrady. Obok tego grubego turysty.

— To się świetnie składa — zauważył smukły młodzieniec.

— Dziękuję panu.

Przyłożył znów palec do brzoju kapelusza i zawrócił. Portjer skinął się i wyjrzał za nim.

Młodzieniec poszedł w stronę balustrady. Nie zatrzymał się jednak przy stoliku, przy którym siedziała panna Smutny. Nawet nie przyjrzał się owej osobie, o którą się poprzednio informował. Przeszedł koło niej najobojętniej w świecie, wyszedł na ulicę i znikł w tłumie.

Portjer zrobił okrągłe oczy. I mimo, że jako fachowy portjer rozumiał niejedno — tego nie mógł sobie wytłumaczyć.

— Czy mógłby pan mi oddać jedną wielką przysługę? — zapytała panna Smutny.

— Klientem mojego Ottona nie potrafię niczego odmówić — rzekł mistrz masarski, Oskar Kulc. — Oczywiście za wyjątkiem mordu i grabieży.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-59 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66. Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798. PRZESŁAWIATELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologie po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.